

— Kto ta dziewczyna? kto? — pytał Jocel-lyna.

— Wszakże ci powiedziałem, że to dama z opalami; mieszka w domu przytykającym do nieszczej willi Arlefeldta.

— Ciekawe, ciekawe — mówił do siebie Ferrars.

Tymczasem Fergus odłączył się od kobiet, wrócił do towarzyszy i poszli wszyscy trzej razem.

Kobiety wsiadły do powozu i pojechały do pensjonatu pani Rogers, gdzie Nelly wysiąść chciała. Po drodze sięgnęła do kieszeni i spostrzegła, że nie ma portmonetki. Rzuciła podejrziwie okiem na Laure, będąc przekonaną, że towarzyszka dla owego skrawka czarnej materji portmonetkę jej skradła.

XXII.

SPADKOBIERCZYNI MILJONOW.

Francis Ferrars przez ośm dni krążył wciąż około swej apteki, przed którą Leonora Stuartowi zniknęła. Nabrał przekonania, że nigdzie daleko od owego miejsca odbiegnać nie mogła, bo Stuart byłby ją przecie doparzył, skoro puścił się za nią w przyległe ulice; nasunęła mu się też uwaga, że może pod pozorem zaślubienia do apteki weszła i przypadkowo w domu aptekarza schronienie znalazła.

Dlatego zaglądał codziennie do apteki pod różnymi pozorami; zawsze tam coś kupił i rozmowę z aptekarzem zewiażywał.

Atoli mimo najręczniejszych zabiegów niczego dociec nie zdołał. Już nawet trafił na dzieję wszelką, gdy pewnego wieczoru, przechodząc koło apteki, spostrzegł, że okna na pierwszym piętrze nie zasłonięto storami.

Wpatrzył się w nie i zobaczył dwie kobiety, jak przez okna spoglądały na oświetloną ulicę, żywo z sobą rozmawiając.

Jedna była to osoba starsza, o szlachetnym i rozumnym wyrazie twarzy, a druga młoda, piękna, okazała postać. Wiedział dobrze, że w całym domu nie mieszka nikt inny, prócz aptekarza i jego żony, tudzież dwojga służby.

Owa młoda osoba jest zatem albo gościem, albo też dziedziczką milionowego dziadka.

Jeżeli jest gościem, to zapewne przez noc nie zostanie. Ferrars pozostał przez całą noc na stanowisku i nie spuszczał z oka apteki. Gość nie wyszedł, a zatem znalazła się poszukiwana dziedziczka milionowego dziadka.

Co teraz czynić? Jeżeli się ukrywa, to niezawodnie aptekarz nie odsłoni jej incognito, a dopytywanie może nawet ją spłoszyć.

Trzeba działać odrazu, stanowczo i ryzykować, że może wyniknie z tego jaka pomyłka. Korzystając z chwili, kiedy aptekarz bardziej niż zwykle był zajęty, wszedł Ferrars śmiało na pierwsze piętro, otworzył wytrychem drzwi klatki schodowej, potem przeszedł kilka schodów i zatrzymał się przed drzwiami mieszkania. Usłyszał w pokoju mowę kobiecą, więc zapukał do drzwi i nie czekając odpowiedzi, otworzył je i wszedł.

Przy stole siedziały te same kobiety, które wczoraj wieczorem widział w oknie. Ukłonił się z właściwą sobie elegancją i rzekł bez najmniejszego zakłopotania:

— Pani wybacz, że przychodzę tak niespodzianie. Zależało mi na tem, żeby jak najprędzej pomówić z panną Leonorą Armyn.

Leonora zerwała się z krzesła i spojrzała na Ferrarsa niespokojnie. To go upewniło, iż się nie pomylił.

— Pani wybacz, że tak obcesowo tu wszedłem, ale pewien jestem przebaczenia, skoro się pani dowie o wszystkim.

— Czego pan żąda? — zapytała Leonora cokolwiek uspokojona, przypatrując się uczciwej twarzy Ferrarsa.

— Jestem najżyczliwszym przyjacielem pani i przybywam po to, aby panią ochronić od przesładowań zawziętego wroga. Jeżeli mi pani ufa, opowiem wszystko; a jeżeli pani mnie ma, że na zaufanie nie zasługuję, oddalam się natychmiast.

— Jak pani sądzi, pani Welkins — zapytała Leonora.

— Może ten pan pragnie coś ważnego powiedzieć, dlatego go nie wysłuchać? — odpowiedziała starsza kobieta. — Jednak pragnęłabym wiedzieć z kim mam przyjemność mówić?

Ferrars uśmiechnął się i z poczciwą jowialnością odpowiedział:

— Jestem pewien, że będziecie panie cierpliwiej i chętniej słuchały, nie wiedząc jeszcze kim jestem. Popęłam wielki grzech towarzyski nie przedstawiając się paniom, ale ten grzech w tej chwili jest bardzo potrzebny.

To powiedziawszy, dobył z portfela papiery i podał je Leonorze. Ona spojrzała na nie i ogarnęła ją głębokie wzruszenie. Były to listy jej matki do Bradmardina pisane.

— Skąd pan wzięł te listy? — spytała Leonora.

— Odebrano je wrogowi pani Jasonowi Bradmardine.

— Czy pan go zna?

— Tak pani. Tego nikczemnika trudno nie znać tym, którzy panią otaczają największą życzliwością.

W tej chwili wszedł aptekarz i zobaczywszy obcego człowieka, stanął zdumiony, mierzając Ferrarsa pytającym wzrokiem.

Leonora tłumaczyła aptekarzowi, że przybysz ma być jej przyjacielem i że właśnie zamierza opowiadać o sprawach, które są dla niej nadzwyczaj ważne.

— Czy mogę i ja wziąć udział w tej rozmowie? — zapytał aptekarz.

— Najgorzej o to pana proszę — odpowiedziała Leonora.

— Co do mnie — wtrącił Ferrars — to powiem szczerze, że pańska obecność bardzo pożądana. A teraz proszę posłuchać ciekawej historii. Jakoś mniej więcej przed dwudziestu laty wyjechał w podróż jedyny syn bogatego pana angielskiego. Zatrzymawszy się we Francji poznał tam uroczą pannę, córkę szlachcica francuskiego, który niegdyś ożenił się z piękną i zającą wieśniaczką włoską. Ten mezalians usunął go od rodziny, więc żył na uboczu, wychowując najstarszą jedyną swoją córeczkę, bardzo piękną i zającą, właśnie tę, z którą ów jedynak angielskiego pana się ożenił, wbrew woli swego ojca. Ojciec wybrał dla niego narzeczoną w Anglii, córkę jednego z poważnych lordów, więc dowiedziawszy się o potajemnym małżeństwie syna, oburzył się niezmiernie i małżeństwo zerwać postanowił.

Młoda para żyła tymczasem w południowej Francji w ukryciu, ciesząc się wzajemną najtęplejszą miłością. Szczęście młodych ludzi wzmożło się jeszcze, gdy ich Bóg obdarzył córeczką. Żył w ukryciu, o którym nikt nie wiedział, oprócz jednego człowieka. Był to daleki krewny młodego Anglika, oświadczający mu z przyjaźnią i serdecznością bez granic. Młody Anglik ufał mu zupełnie; tymczasem ów przyjaciel doniósł anonimowym listem ojcu młodego Anglika, gdzie się młoda para znajduje a zarazem, pod jakimś pozorem nakłonił przyjaciela do wyjazdu do Anglii na czas krótki. Młoda mężatka została w domu sama z dziećmi, wtedy przybywa ojciec jej męża i w sposób szorstki, bezwzględny, czyni jej wyrzuty i wręcz oświadcza, że tego małżeństwa nie uznaje i synowi do niej wrócić nie pozwoli. Biedna kobieta zalała się łzami i nie mogła obronić się niczem przed doikliwą zniewagą.

Dumny pan wyjechał, syn jego nie wracał, więc biedna kobieta niepokoiła się bardzo sądząc, że mąż ulegnie rozkazom ojca i porzuci żonę i dziecko. Tymczasem ten mąż zapadł w ciężką chorobę i całe tygodnie spędził między życiem a śmiercią, a natomiast przybył ów kuzynek i przyjaciel i okazując największe współczucie opuszczanej kobiecie, zapewniał ją, że mąż do niej nie wróci, że czyni starania o zerwanie małżeństwa i dodał jeszcze, że jego ojciec czyha na życie jej i jej dziecka. Nieszczęśliwa uwierzyła mu z całym zaufaniem.

Lek o dziecko, obrażona duma kobiety, oparowały ją zupełnie. Postanowiła więc ukryć się, aby jej i jej dziecka mściwa ręka dumnego pana angielskiego nie dosięgła. Miała wielki żal do męża, ale mu nie złorzeczyła. Zmieniała wciąż miejsce pobytu, stosując się do fałszywych wskazówek fałszywego przyjaciela. Tymczasem mąż wyzdrowiał i pospieszył do żony. Nie zastałszy jej, szukał pełen niepokoju, dopóki fałszywy przyjaciel go nie zapewnił, że ta żona niegodną jest jego miłości, bo z jakimś Włochem uciekła. Nieszczęśliwy człowiek uwierzył fałszywemu przyjacielowi, popadł w rozpacz i umarł złamany żalem i tęsknotą.

Owym fałszywym przyjacielem, owym sprawcą całego nieszczęścia był: Jason Bradmardine. Posłował zgubił jedynaka bogatego pana, aby pozyskać milionową sukcesję.

Zawadzała mu jeszcze córka przyjaciela, więc śledził ją i ściagał aż do tej chwili, chcąc ją życia pozbawić. Ale ta jego walka o milion daremna. Ow pan angielski jest wprawdzie człowiekiem dumnym ale z całym i honorowym. Zaczność nakazuje mu przytułić dziecko swojego jedynego syna i wynagrodzić mu te krzywdy, jakich jego rodzice doznali; poczucie honoru nie pozwala mu oddać swojego mienia w ręce człowieka, którym pogardza. Dlatego polecił mi, abym wyszukał mu wnuczkę i przywiózł ją do Anglii, gdzie na nią czeka milionowy spadek i serce kochającego dziadka. Zjeżdżałem wszyskie kraje Europy, kilka lat spędziłem w podróży i wreszcie znalazłem cię, pani Panno Leonoro Armyn racz pospieszyć do zamku swoich praojców i przybrać należne sobie nazwisko!

To powiedziawszy, Ferrars wstał z krzesła i ukłonił się Leonorze ceremonialnie. Nastąpiła pauza.

Leonora zamyśliła się głęboko; wyglądała jak we śnie pograżona. Dopiero po długiej chwili przełamała czoło, westchnęła głęboko i spytała z odrobiną smutku i niepokoju.

— Pan jesteś zapewne agentem policji?

— Tak jest, milady. Nazywam się Francis Ferrars, Scotland Yard.

— Zdaje mi się, że pańskie posłannictwo daremne, bo moje przeznaczenie takie, abym dla świata przepadła w zapomnieniu, równie jak moja matka.

— O nie, milady. Wiem dobrze, dlaczego pani to mówi. Zapewniam najuroczyściej, że wszelkie obawy są bezpodstawne. Poznałem wszystkie okoliczności, które panią skłoniły dwa razy usunąć się przed opieką najlepszego swego przyjaciela p. Nelly Stuarda. On z całym wysileniem pracuje nad tem, żeby wykryć prawdziwego zbrodniarza, a panią uwolnić od wszelkiego niepokoju. Pomaga mu w tem jego przyjaciel Jocellyn, a teraz i ja się do nich przyłączyłem. Niech pani z całym zaufaniem powierzy nam swe losy.

Taka była w tem przemówieniu stanowczość tyle w twarzy Ferrarsa malowało się poczciwość, że nie można było wątpić w jego szczerść. Aptekarz podał rękę Ferrarsowi i rzekł, zwracając się do Leonory:

— Pod taką opieką odzyskasz spokój i szczęście!

XXIII.

NIEZWYKŁY ZŁODZIEJ.

Laura użalała się bardzo na ból głowy i prze-prosiwszy kuzynkę, że go samego zostawić musi, udała się do swego pokoju. Pani Richards zaniepokoiła się bardzo cierpieniem Laury, przysłała też zaraz, aby jej doradzić lekarstwo.

— Ot, najlepiej niech się pani położy wcześniej do łóżka i wyśpi spokojnie, a głowa boleć przestanie. Zrobimy kompresik na głowę, to także będzie dobrze.

Laura usłuchała. Kazała się pokojówce rozebrać i weszła do łóżka. Pani Richards przyrządziła jej kompresy i doradziła napić się wody; nawet nalala jej sama do szklanki, przyczem niepostrzeżenie wpuściła tam kilka kropel płynu, który miała we flaszcze przy sobie.

— Szklanka świeżej wody także przyczyni się do uspokojenia bólu.

Gdy Laura istotnie spragniona wypila podaną sobie wodę, troskliwa zarządczyni przyłożyła jej nowy kompres, także niepostrzeżenie jakimś płynem pokropiony i odeszła, zostawiając płonącą świeczkę na szafeczce przy łóżku.

W godzinę potem otworzył się cicho drzwi sypialni i wszedł ostrożnie zamaskowany mężczyzna otulony czarnym płaszczem. Zbliżył się jak cień ku śpiącej Laurze, wziął świecę płonącą i przesunął ją przed oczyma śpiącej, ale nawet nie drgnęła. Wtedy wsunął rękę pod poduszkę, wyjął klucze i poszedł do przyległego buduaru.

Tu otworzył małą elegancką szafeczkę i przy świetle krytej latarki rozpoczął przegląd tego, co się w niej szafeczce mieściło.

Najpierw nasunęła mu się w rękę szkatułka z precjozami; były tu brylanty, diamenty, szmaragdy i szafiry niezwyklej wartości, a prócz tego drogocenny naszyjnik z pereł. W innej szkatułce był zegarek damski wysadzany brylantami, z wrytem napisem: „Kochanej Laurze od ojca”. Znalazł też elegancki rewolwer angielskiego wyrobu, całkowicie nabity.

(Ciąg dalszy nastąpi).